

# Stanisław Milewski

---

## Szyfowe prace mecenasa Czemeryńskiego (4)

---

Palestra 50/3-4(567-568), 166-169

---

2005

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

# CZASOPISMIENICTWO PRAWNICZE

*Stanisław Milewski*

## Szyfrowe prace mecenasa Czemeryńskiego

Część IV

Oba czasopisma skomasowane w jedno – „Prawnik» w połączeniu z «Urzędnikiem»” – „wiodły razem ciężki żywot”, według określenia jednego z ówczesnych periodyków. Na początku 1888 roku Ignacy Czemeryński z niewątpliwą ulgą powrócił więc do dawnego stanu i reaktywował „Prawnika”. Tym łatwiej mu to przyszło, że drugi tygodnik: „Przegląd Sądowy i Administracyjny”, który przejął jego program i realizował go lepiej – przekształcił się przed rokiem w miesięcznik i zmierzał stopniowymi krokami w stronę naukowego organu teoretycznoprawnego.

W tej sytuacji wytworzyła się pustka. Wypełniać ją zaczęły niemieckie czasopisma prawnicze, na które – jak to z ubolewaniem odnotował redaktor odrodzonego „Prawnika” – był w tym interwale „pokup niebywały”. Na wznowione czasopismo ustanowiono więc – jak to głosiła jedna z reklam – „cenę tak niską, jakiej żadne pismo niemieckie tych rozmiarów nie nastręcza”. Nowy „Prawnik” wychodził w soboty, objętość miał „przynajmniej jednego arkusza”, a więc co najmniej 8 stron, prenumerata zaś wynosiła 6 złotych reńskich rocznie.

1. Motywując potrzebę wznowienia tygodnika, Czemeryński wspierał się argumentami, które padły rok wcześniej na I Zjeździe Prawników i Ekonomistów Polskich. Zjazd ten – przypominał na wstępie redaktor – nałożył obowiązek „przestrzegania czystości i pielęgnowania polskiego wyrazownictwa prawnego”, uznał dziennikarstwo za jedną z najgłówniejszych dźwigni postępu i przyjął uchwałę, że „najgorliwiej popierać należy wydawnictwa czasopism prawniczych”; przypomniał też, że właśnie I Zjazd wysunął postulat, „by wszystkie nasze czasopisma prawnicze uwzględniały prawodawstwo w innych dzielnicach polskich obowiązujące, tudzież praktykę tamtejszą”.

Zapowiadając, że te wszystkie zalecenia i postulaty ogólnopolskiego forum prawniczego mieć będzie na względzie przy redagowaniu pisma, Czemeryński dodał nadto, że zwróci uwagę na „strzeżenie interesów zawodu”.

Ogólny kierunek czasopisma, jego program i działania – stwierdzał redaktor – pozostają takie same jak przed 19 laty, gdy „Prawnik” dopiero się rodził: „Utrzymać równowagę między teorią a praktyką, nie dopuścić, by pierwsza wybujała w oderwaną od życia abstrakcję, a druga przeszła w bezduszny empiryzm, łączyć i jedną, i drugą z prądami narodowego życia

społecznego". Wkrótce program został sprecyzowany „w kierunku przeważnie praktycznym, zastosowanym do potrzeb prawa i administracji w ich wykonaniu w sądzie i urzędzie”.

Były to zadania zbyt poważne, by podjąć mógł im tylko jeden człowiek, samo redagowanie pisma zabierało wiele czasu, nie mówiąc już o sprawach administracyjnych. Utworzył się więc w tym celu zespół redakcyjny. W jego skład weszli, prócz „właściwego i odpowiedzialnego redaktora”, jeszcze dwaj adwokaci, znacznie od niego młodszy.

Trzydziestoczteroletni wówczas Antoni J. Dziędzielewicz, od dwu lat na liście miejscowej palestry, zaczął właśnie wtedy żywą działalność w samorządzie adwokackim i społeczną w Sokolstwie. Miał jeszcze przed sobą długie życie i osiągnięcia; w późniejszych latach stał się organizatorem powstałego we Lwowie Związku Adwokatów Polskich, wieloletnim prezesem tej organizacji, założył własne „Czasopismo Adwokatów Polskich”, był też prezesem Sokolstwa Polskiego.

Drugi – Władysław Ostrożyński, dopiero co ukończył trzydziestkę i dał się już poznać jako uzdolniony obrońca w sprawach karnych oraz autor licznych publikacji w „Przeglądzie Sądowym i Administracyjnym” i w „Gazecie Sądowej Warszawskiej”. Miał też pewien dorobek z zakresu historii prawa i karnistyki; niestety jednak przed sobą tylko dziesięć lat życia.

2. Reaktywowany „Prawnik” stał się organem galicyjskich towarzystw prawniczych, w których, jak to odnotowano w pierwszym roczniku, dawał się dostrzeżać w tym czasie „ruch i stanowczy zwrot ku lepszemu”. Ożywienie wpłynęło też na rozwój pisma, które zaczynając w 1888 roku od 2 tys. egzemplarzy nakładu, wkrótce powiększyło grono prenumeratorów.

Ciągle jednak borykano się z trudnościami finansowymi; pismo bowiem w wielu przypadkach wysyłano niejako na kredyt dawnym prenumeratorom, a potem należności wpływały ze znacznym opóźnieniem. Coraz częściej redaktor apelował do czytelników nie tylko o moralne, ale „nie mniej o materialne onegoż wszechstronne poparcie, a zatem o regularną przesyłkę prenumeraty, z którą niestety wielka część P.T. Prenumeratorów zalegać przywykła”.

Nawiązanie żywszych kontaktów z innymi dzielnicami polskimi – jak to zalecał zjazd prawników i ekonomistów – udało się tygodnikowi tylko częściowo. Na jego łamach rzadko gościли autorzy z Królestwa Polskiego, zupełnie nieobecna była problematyka prawna z ziem pruskiego zaboru. Czasem omawiano ciekawsze publikacje „Gazety Sądowej Warszawskiej” lub recenzowano wydane w Warszawie książki z różnych dziedzin prawa i nauk społecznych.

W 1890 roku np. można się doliczyć 28 współpracowników „Prawnika”, z tego większość stanowili prawnicy miejscowi, kilku pochodziło z Krakowa, z Królestwa Polskiego nikt. Autorzy stamtąd pisywali natomiast do „Przeglądu Sądowego i Administracyjnego”, który cieszył się w tym czasie dużą renomą wśród wszystkich prawników polskich. Publikowanie na jego łamach nawet drobnych, mało ważnych przyczynków niemal nobilitowało naukowo.

Częściej natomiast niż w poprzednich latach sięgano do życia sądowego, zaglądając niekiedy i za jego podszewkę. W roczniku 1890 zwraca uwagę reportaż pt. „Mordownia”; tym mianem określono sąd powiatowy w mieście X, jako że „co dzień tam mordują strony i mordują sędziego”. Budynek sądu przerobiony został z dawnego szynku, a w niechlujnie utrzymanej sali rozpraw „woń cebuli i czosnku zmieszanego z wódką i tytoniem uderzała w nos jak maczuga”. Ów straszny obraz sądu dopełniał sędzia zobojętniały na sprawy, zmęczony tłokiem, przeciągami, przynięciony obowiązkami, którym w żaden sposób nie był w stanie poddać.

Bliskie życia były też tematy z rocznika następnego: „Pokątne pisarstwo w Galicji” i „Wpływ drobnostkowego postępowania na ekonomiczny stan naszego ludu wiejskiego”. Ten ostatni temat podjął dr Michał Jaworski na posiedzeniu Towarzystwa Prawniczego w Kołomyi, mówiąc o nieznanomości prawa wśród wieśniaków, którzy byli wykorzystywani przez różnych cwaniaczków i jeżeli stawali przed sądami, to wyłącznie w charakterze pozwanych.

Interesujące postulaty zgłosił „Prawnik” na temat reformy środków karnych. Zamieszczano tu też sprawozdania towarzystw prawniczych oraz Galicyjskiego Stowarzyszenia nad Uwolnionymi Więźniami. Dużo uwagi poświęcano reformie studiów prawnych, a szczególnie nauce prawa polskiego, bardzo dbano o interesy pracowników sądów, często podnoszono problematykę palestry. Godny podkreślenia jest fakt wydania numeru specjalnego w stuletnią rocznicę Konstytucji 3 Maja, nawet przyozdobionego graficznie na miarę skromnych możliwości.

3. Kartkując ostatnie roczniki „Prawnika” trudno nie dostrzec, że Czemyryński borykał się z coraz większymi trudnościami. Nazwiska znanych współpracowników dostrzega się coraz rzadziej; wiązało się to na ogół z ich awansem naukowym. Coraz też rzadziej natknąć się można na jakąś interesującą publikację, przeważają materiały z zakresu wąsko pojętej praktyki sądowej.

W 1894 roku Czemyryński przekazał administrowanie pismem lwowskiej księgarni Jakubowskiego i Zadurowicza; miał bowiem nadzieję, że zamiast ustawicznej korespondencji z zalegającymi w opłatach abonentami, więcej czasu poświęcić będzie mógł redagowaniu „Prawnika”. Zaczął nawet w tym czasie, od kwietnia 1895 roku, wydawać dodatek „Prawnik administracyjny”.

Księgarze jednak szybko zorientowali się, jak marny zrobili interes i wkrótce wycofali się z administrowania plajtującym czasopismem, przynoszącym mnóstwo kłopotów i stały deficyt. Jako też „Prawnik” podupadał coraz bardziej, czego nie chciał przyjąć do wiadomości zakochany w swym dziecku adwokat.

W 1893 roku z okazji 20-lecia „Gazety Sądowej Warszawskiej” pisał z goryczą także o sobie: „Kto wie, z jakimi trudnościami walczyć u nas muszą nasze pisma zawodowe, tak jak my to wiemy, którzy walczyliśmy z nimi dotąd od lat 24 i kto cenić umie pracę w to włożoną i liczy się ze stosunkami społecznymi i miejscowymi, ten pewnie z należnym uznaniem weźmie w uczczeniu takiego jubileuszu udział”.

Wówczas, w tamtym roku, udało mu się wydać 38 numerów, w dwa lata później już tylko 12; przez kilka miesięcy „Prawnik” nie ukazywał się wcale. W 1896 roku czasopismo miało wychodzić 10 i 25 każdego miesiąca. Udało się to zrealizować tylko do czerwca, potem nastąpiła przerwa do końca roku. Tak samo było w roku następnym.

W każdym niemal numerze w tym okresie wydawca zamieszczał rozpaczliwe apele o uiszczenie prenumeraty. Nie przynosiło to żadnego skutku; czytelnicy zawodzili – bo pismo stawało się coraz słabsze, a redaktor wobec braku pieniędzy i współpracowników nie był w stanie dźwignąć go na wyższy poziom.

W 1898 roku Czemyryński usiłował wyrwać się z tego błędnego koła, obniżając cenę prenumeraty. W następnym roku udało mu się wydać 23 numery, jednakże w 1900 roku, gdy – jak podkreślał redaktor – to „najstarsze na całym obszarze ziem polskich pismo prawnicze swojskie” weszło w 31. rok swego istnienia, znów wydał tylko 12 numerów, a w drugim półroczu nie udało mu się wydrukować żadnego.

W pierwszym, a jednocześnie drugim, numerze wydanym w styczniu 1901 roku Czemyryński znów z goryczą skarżył się na brak współpracowników, jako że wszyscy chyba się od

niego odwrócili, gdyż cały ten rocznik robi bardzo smutne wrażenie. Widać, że redaktor ostatkiem sił starał się utrzymać na powierzchni i kontynuować umiłowane dzieło, łudząc się, że nadejdą jeszcze lepsze czasy. W lutym znów wydał jeden numer (3–4); następny, równie chudy jak poprzednie, noszący numer 5–10, obejmował miesiące marzec, kwiecień i maj. Dwa ostatnie numery (11–14 i 15–18) ukazywały się już co dwa miesiące.

W 1901 roku mecenas Czemeryński, którego bez przesady uznać można za dziennikarza-męczennika, opuścił Lwów i przeniósł się do Janowa, gdzie zmarł w 1906 r. Wspomina-no go jako radnego, posła i prezesa „Sokoła”.

Wspomnienie pośmiertne w „Przeglądzie Prawa i Administracji”, jak od kilkunastu lat brzmiał tytuł periodyku wydawanego przez Ernesta Tilla, jego dawnego współpracownika, było zarazem nekrologiem ukazującego się przez 32 lata „Prawnika”. „Pismo to – pisał ów z powściągliwym obiektywizmem – redagowane przeważnie w kierunku praktycznym, przyczyniło się niemało w owym czasie do rozbudzenia ruchu literackiego na polu prawa i administracji”.

Ocena konkurencji jest w tym wypadku sprawiedliwa: nie było wątpliwości, że w historii prasy prawniczej periodyk adwokata Czemeryńskiego, w który musiał włożyć sporo pieniędzy ze swej obrończej praktyki, zapisał się na trwałe. On zaś sam – chociaż Ernest Till pobił go i na polu merytorycznym, i okresem redaktorowania jednemu czasopismu, bo zbliżył się niemal do półwiecza – może być przykładem niezłomnego redaktora naczelnego.